TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 11. POZNAŃ dnia 14 Marca. 1862.

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar, dla zamiejscowych i na poczcie 1 i ćwierć tal, w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rosyi 1 i pół rs., we Francyi 5 fr. Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach; w Krakowie w księgarni Friedleina, we Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda, w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane u podp. Redaktora.

PAMIĘTNIKI króla Poniatowskiego.

(Ciąg dalszy).

ANEKDOTA O BARONIE OSTEN I CZERNICZEWACH.

Dla lepszego wyjaśnienia naszego stósunku do Rosyi, przytoczę tutaj jeden śmieszny wypadek, ważny przecież z powodu skutków, jakie za sobą pociągnął.

Baron Osten, który z polecenia swego dworu ułatwił mi korespondencyą z wielką księżną w czasie swego pobytu w Rosyi, a nawet i jako poseł w Polsce, zaprzyjaźnił się bardzo w Warszawie z Ogińskim, wówczas pisarzem, późniéj jenerałem wojsk litewskich; chodziły nawet rozmaite, wcale dla Ostena niepochlebne pogłoski o powodach téj serdecznéj przyjaźni z Ogińskim. Ponieważ zaś ta przyjaźń nie zdawała się mieć żadnéj styczności z polityką i Osten ciągle okazywał mi przychylność; nie miałem powodu zrażać się do niego, tak, że gdy wyjechał z polecenia swego dworu do Rosyi, powierzyłem mu list do cesarzowéj w następującym interesie.

Niedługo po śmierci Piotra IIIgo przybył do mego brata pewien Francuz i rzekł mu: Byłem w służbie rosyjskiéj za Piotra III, lecz po jego śmierci nie mam tam już co robić. Wiem, jak chodzi Waszemu bratu stolnikowi o to, żeby cesarzową teraźniejszą nie spotkało jakie nieszczęście. Słyszałem wiele dobrego o Waszym bracie i dla tego przychylny mu jestem, lubo osobiście nie znamy się wcale. Daję mu więc przestrogę, zupełnie bezinteresowną i szczerą, bo nie żądam nagrody i wkrótce Polskę opuszczam. — Wiem jak najdokładniéj, że Czerniczewowie uknuli spisek, mający na celu pomszczenie śmierci Piotra III i strącenie cesarzowéj z tronu; niech Wasz brat przestrzeże o tem cesarzową.

Lubo ta przestroga mało miała podobieństwa do prawdy, była ona jednak tak ważną i na pozór bezinteresowną, że wolałem donieść o tem cesarzowéj. Napisałem więc w tym przedmiocie list i wręczyłem go Ostenowi. Cesarzowa odebrawszy go, odpisała mi, że ta przestroga zupełnie jest nieuzasadniona i kłamliwa. Lecz przez długi czas nie wiedziałem, że Osten uwiadomił Czerniczewów o treści listu, który przez niego przesłałem cesarzowéj. Z tego powodu obydwaj Czerniczewowie, to jest Zachar i Iwan, stali się mymi nieprzyjaciołmi; szczególnie Zachar do saméj śmierci nienawidził mnie i zarazem całéj Polski i dał tego dowody w r. 1772.

MISSYA NOSTITZA W WARSZAWIE i robiona mi propozycya.

Wkrótce po śmierci Augusta IIIgo, elektor, najstarszy jego syn, zaczął się starać o tron polski i małżonka jego także bardzo wiele w tym celu intrygowała. Wysłano z tą missyą szambelana Nostitza do Warszawy. Dwór saski wpadł pomiędzy innemi na koncept: obiecania mi znacznéj sumy pieniędzy i wiele innych rzeczy, ażebym tylko nie stawał im na przeszkodzie. Radzca Schmidt, który przyszedł z tą propozycyą do mnie, sam się śmiał ze swego posłannictwa, przewidując, jaką mu dam odpowiedź. Lecz wszystkie te projekta saskiego dworu w niwecz obróciła ospa, na którą elektor saski umarł, a na żadnego z pozostałych jego braci nie chciano się zgodzić.

WAŻNA PROPOZYCYA
uczyniona mi przez Kayserlinga.

W połowie zimy roku 1764, kiedy wszystko zdawało się sprzęsięgać, żeby mnie nie dopuścić do tronu, poseł Kayserling, okazujący mi ciągle największą przychylność, rzekł do mnie pewnego dnia: Cóżbyście sądzili o pomyśle, który Wam komunikuję, żebyśmy osadzili na tronie Księcia Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, a Waszego stryja, zamiast Was. Powiedzcie mi szczerze Wasze zdanie, który z Was mógłby więcéj dla Polski dobrego zrobić. Za trzy dni przybędę do Was po odpowiedź, macie więc czas do namysłu.

Tysiące najrozmaitszych myśli przesuwało mi się w ciągu tych trzech dni po głowie. Najwięcéj przecież zajęła mnie ta, że jeżeli zostanę królem, cesarzowa prędzéj czy późniéj będzie mogła mnie poślubić; jeżeli zaś nie zostanę nim, będę się musiał wyrzec wszelkiéj nadziei zostania jéj mężem.

Z drugiéj strony, było trzech ludzi, do których wówczas jak najtkliwiéj byłem przywiązany, to jest: mój starszy brat, Rzewuski, wówczas pisarz późniéj marszałek, i Branicki, z którym zaprzyjaźniłem się w Rosyi. Otóż mój stryj, wojewoda ruski, przy kilku sposobnościach dał dowody swojéj ku nim nieprzychylności. Wreszcie znałem go w ogóle jako despotycznego, zaciętego człowieka. Z tych tedy powodów, gdy upłynęły owe trzy dni dane mi do namysłu, oświadczyłem, że lubo dla mnie okazywał się wojewoda zawsze jak najlepszym, miałbym przecież powody obawiać się, żeby jego panowanie nie było zbyt despotyczne i że dla dobra narodu lepiéj byłoby, gdybym ja został królem. Jak tylko Kayserling usłyszał moją odpowiedź, rzekł z żywością: *niech nas Bóg zachowa od despotycznego rządu* i prosił, ażeby już więcéj o tem mowy nie było pomiędzy nami.

Okoliczność ta, tak ważna w mojem życiu, utwierdziła mnie jak najmocniéj w mniemaniu, że ze wszystkich wad ludzkich pycha najmniéj godną jest pobłażania. Ten kto się cieszy, że dobrze powiedział lub dobrze sobie postąpił, przy téj lub owéj sposobności, nie rozważy sobie, że człowiek nie jest w stanie sam potrzebnéj sobie myśli stworzyć, że wszystkie, a szczególniéj ta, któréj powodzenie najbardziéj nam podchlebia, nie od nas, lecz od Boga pochodzi. Dopiero w 8 lat po téj odpowiedzi danéj Kayserlingowi, przyszła mi myśl, jak powinienem był jemu odpowiedzieć. Gdybym był powiedział: Pod tym tylko warunkiem będę się starał o tron, jeżeli będę miał pewność, że cesarzowa odda mi swoją rękę, jeżeli zaś nie, proszę tylko o wyjednanie względów u przyszłego króla dla moich trzech przyjaciół, a ja pozostanę sobie prywatnym człowiekiem, gdyż bez cesarzowéj, korona nie nęci mnie wcale; tym sposobem byłbym wszystkiemu zadosyć uczynił. W pierwszym razie Polska wzrosłaby była do nadzwyczajnéj potęgi. W drugim, nabyłbym nowego prawa, jeżeli nie do miłości, to przynajmniéj do wdzięczności cesarzowéj. Byłbym zapewnił los moich przyjaciół, i sam byłbym mógł być pewien wszelkich łask i względów mojego stryja, gdyby tenże był został królem. Byłbym oszczędził sobie wszystkich zgryzot, trapiących mnie teraz, a ojczyznie wszystkich nieszczęść, o których będzie mowa w dalszym ciągu tego pamiętnika, a do których głównie przyczyniło się to, że stryj nie mógł mi przebaczyć, że go odsadziłem od tronu.

Jestem przekonany, że wiedział o propozycyi zrobionéj mi przez Kayserlinga, może nawet sam tę myśl podał. Wnoszę to z następującéj okoliczności: gdy blizko w 6 miesięcy potem była mowa o trudnościach, z jakiemi mój wybór będzie połączony, i że może z tego powodu przyjść nawet do krwawych starć, na co, gdym rzekł, że wolałbym wcale nie panować, gdyby z tego powodu choć jedna kropla krwi polskiéj miała być przelaną, księżna strażnikowa, późniéj wielka marszałkowa, zawołała z zapałem: *a wszakżeż to zależało tylko od.....* i zmięszana, niedokończywszy zdania, zwróciła rozmowę na inny przedmiot.

W kilka tygodni po powyżéj wspomnianéj propozycyi Kajserlinga, odezwał się do mnie z tem, że gdybym się ożenił z jedną z córek Potockiego, wojewody kijowskiego, usunąłbym sobie wiele trudności. Wówczas dopiero, lecz już za pożno, oświadczyłem mu, że jeżeli cesarzowa mi nie odda swéj ręki, nie myślę się wcale żenić. Odpowiedział mi, że podobny związek zbyt wiele obudziłby zazdrości, i mógłby poruszyć całą Europę, a potem pokazał mi depeszę, w któréj donosi cesarzowéj, że widział łzy w moich oczach na samą myśl małżeństwa z inną osobą jak ta, którą sobie moje serce obrało. Lecz to wszystko pozostało bez skutku.

Od śmierci Augusta III aż blisko na cztery tygodnie przed moją elekcyą, wojewoda ruski nie tracił nadziei, że tym lub owym sposobem zdoła sobie wyjednać koronę, aż pewnego dnia, gdy wynurzał to Kayserlingowi będącymu wprawdzie posłem, lecz nie mającemu wówczas pełnomocni-

ctwa do załatwienia spraw, tenże odpowiedział wojewodzie: *Pomimo tego wszystkiego, możemy rachować przynajmniej na 50 głosów za stolnikiem, a w dodatku będziemy mieli całe wojsko i skarb cesarzowej.* Dopiero od tej chwili zwątpił mój stryj o możebności dostania się na tron.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TEOFIL LENARTOWICZ.

I. *Losy jego życia.*

Maurycy Mochnacki wspomina w Historyi literatury XIXgo wieku, w tem dziele wytrawnego sądu i wytwornego gustu, o trudnościach, jakie się nastręczają piszącemu o wypadkach najbliższéj przeszłości. Jakoż o prawdziwości tego zdania przekona się każdy, kto o spółczesnych zechce pisać wypadkach. Główna trudność nastręcza się z tego powodu, że szczegóły zbyt blizko nas stojące zasłaniają obraz, który w pewnem dopiero oddaleniu jako zaokrąglona przedstawi się całość. Tak badacz natury, gdy stanie wśród lasu, widzi tylko drzewa; wyszedłszy poza krańce jego, w należnem stanąwszy oddaleniu, ujrzy las, którego piękność jako całość przemówi do niego. Na równe trudności napotyka piszący o spółczesnych mężach, którzy czynem lub piórem zasłużyli na sławę wśród narodu. Przypadkowa znajomość, sympatya mimowolna, przechylą łatwo sąd na korzyść onego; a przynajmniéj błędy i wady pism autora, o którym sądzi, przedstawią mu się mniéj jaskrawo. —

Obok wspomnionéj trudności jedna jeszcze zachodzi wielkiéj wagi okoliczność, utrudniająca sąd o spółczesnych, a tą jest ta, iż autorowie pośród nas żyjący nie dobiegłszy jeszcze do końca swego zawodu, wyrokującego o nich pisarza zdanie zmodyfikować mogą w miarę, o ile późniéj wydanemi utworami w obec narodu w więcéj lub mniéj korzystnem staną świetle. Sąd zatem o współczesnych pisarzach tylko względnym być może, a jako taki podajemy nasz o Lenartowiczu.

Duch najnowszéj poezyi polskiéj od dosyć dawnego czasu stracił charakter jednolitości. Dzieje się to naturalnym zbiegiem okoliczności. Poezya polska wytryska z głębi narodowego ducha; z jestestwem narodu nierozerwanym węzłem spleciona, z męczeńską na czole koroną, idąc w ślad za duchem narodu, jako wierna jego służebnica, ulega bezpośrednio zewnętrznym także a różnorodnym wpływom. Wieszcze polscy, nie abstrakcyjni, jak inni, zrośli duchem i sercem z ogólną myślą, szukają tętna swego narodu; dla tego to w ich pieśniach dopatrzyć się łatwo nastroju ogólnego. Tą to zobopólnością, między narodem a jego wieszczami, a zarazem rozmaitością zewnętrznych wpływów, wytłómaczyć sobie łatwo brak jednolitości, któren-by Niemcy nazwali brakiem szkoły, brakiem pewnego, wyrozumowanego i na stałych zasadach opartego kierunku.

Pewna chaotyczność i rozpierzchłość, pojawiająca się w nowszéj poezyi, wybitniéj ukaże się nam, gdy celniejszych najnowszéj epoki mistrzów zestawimy z poetami epoki Mickiewicza. W tamtych znachodzimy jasność, zrozumiałość, zaokrąglenie myśli i formy; tutaj filozofią, mistycyzm, alegoryczność, mglistość myśli, niepochwytność wyprowadzonych na scenę postaci, niewyraźnych, jakby maską osłoniętych, których charakteru domyślać się trzeba. W tamtych myśl się sama sobą tłómaczy; aby tych dociec, potrzeba nurtować w głębi społeczeństwa i długiem wysileniem dobierać się klucza do obfitéj skarbnicy zagadkowych a głębokich myśli.

Kilku wszakże z nowszych poszło utartym przez Mickiewicza kierunkiem, uznając w nim głównego nowszéj poezyi przewodnika.

Do nich policzam: Pola, Ujejskiego, Kraszewskiego, Syrokomlę i Lenartowicza. Stale i wytrwale pracuje T. Lenartowicz. Nie przewyższając innych zdolnością, prześciga wielu treścią i siłą prawdziwéj poezyi, z życia pełnego niedoli czerpanem i utwierdzonem przekonaniem, potęgą gorącego a rzewnego uczucia, wzniosłością i stałością myśli, która go robi uczestnikiem ofiary łez, ale stawia zarazem na ołtarzu tych bohatyrów myśli, którym wyrzeczone słowo nie jest czczym wiatrem, ale tylko o tyle ma wagę, o ile jest zdolne przyoblec się w ciało. Urodzony na Mazowszu (w r. 1822), pierwsze swéj młodości lata spędziwszy w Warszawie, w tem ognisku szczerych a gorących uczuć, żyjąc wśród towarzystwa, zdolnego wyższych uniesień, ceniącego każdą wyższą zdolność, zawdzięczał niemało téj błogiéj atmosferze, która ożywiając, unosi i dodaje zapału, nie zacierając w młodéj duszy blasku ideału, wykołysanego w myśli i w sercu. Pierwociny prac jego, niewytworne formą, niewykończone artystycznie, wychodziły pojedyńczo po pismach warszawskich. Nie oglądając się ni na prawo ni na lewo, niedotkliwy na podszepty niechętnéj krytyki, idąc za silnym głosem swojego powołania, z głową wzniesioną w niebo, z uchem skłonionem ku swéj ziemi, pracował, myślał i czuwał i w każdym wierszu pokazywał jawne ślady postępu i udoskonalenia. Skromność wrodzona i przekonanie, iż więcéj dokonać zdoła nad to, co już dał narodowi, znaglały go do ciągłéj, wytrwałéj, a mozolnéj pracy, którą lekkomyślnie gardzi wielu, przekonanych o tem, iż ulubionemu muz synowi pracować niepotrzeba. — Niewykształcony po szkólnemu, autodydakt w całem znaczeniu tego wyrazu, obdarzon szczęśliwym instynktem i poczuciem piękna, lubił się w chwilach spoczynku nasycać harmonią muzyki, największą przejęty czcią dla Szopena. Temu zapewne wpływowi muzyki przypisać należy ton często muzyczny w jego utworach. Rok bodajnie 1848 ważną w Lenartowicza życiu stanowi epokę. Wyrwany z rodzinnych i urzędowych stósunków (poświęcał się bowiem zrazu zawodowi prawniczemu), opuścił kochaną Warszawę, wziął kij tułaczy i w innych częściach dawnéj Polski, Krakowie i Poznaniu, gościnnego szukał przyjęcia. W roku 1851 z Berlina za paszportem udał się do Paryża, następnie do Rzymu, w któréj to stolicy nauczywszy się języka włoskiego, tłómaczeniem podobno się zajął Dantego.

Nieodstępną jego towarzyszką to książeczka, zawierająca zbiór pieśni ludowych Żegoty Pauli. Lenartowicz lingwistą nie był; a zdawało mi się, że łatwości poznawania obcych języków nie posiadał. W r. 1851 L. nie znał języka niemieckiego; w ostatnim podobno czasie nauczył się włoskiego i francuzkiego. Fakta te przytaczam dla tego, aby wykazać, wśród jak niefortunnych okoliczności odbierał wykształcenie. Jakoż podziwienia godną jest rzeczą, iż w tak niekorzystnych

czasach, gdy nieprzyjaźna ręka gwałtem narodowi odsuwa źródło oświaty, do którego, jak po zbawienia godło, tłoczą się wszyscy, że wtak nieprzyjaznych, mówię, czasach wyrabia się wśród trudów, mozołów, własnéj, usilnéj pracy skutkiem wielu ludzi, którzy są narodu chlubą. Prawda, że potrzeba talentu i woli, aby przełamać trudności, wśród których niejeden upadnie. Lenartowicz nieznający zrazu języków, prócz ojczystego, do najczystszego ucieka się źródła, to jest do poezyi ludowéj. Ona staje się mu źródłem natchnienia, a zarazem szkołą estetyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

Poznań na początku Marca.

Prelekcye Ks. Koźmiana budzą zawsze dużo interesu. Spostrzegliśmy w niektórych prelekcyach spisujących opowiadanie prelegenta i owocem niezawodnie tych improwizowanych stenografii są dwie prelekcye, każda osobno drukowana, jeźli się nie mylim, na korzyść Towarzystwa Czeladzi Katolickiéj. Nie wątpimy, że Towarzystwo zyska na tym pomyśle; ale wątpimy, aby rzecz sama skorzystała na tem wiele. Jedna prelekcya oderwana od reszty i wyrwana ze związku, mniéj może niż inne zajmująca, nie da dostatecznego świadectwa o całości, a może i sama całości nie stanowi. Wracając do odczytów Ks. Koźmiana, zainteresowały one bardziéj pewną część publiczności od czasu, kiedy prelegent zaczął opowiadać panowanie Kaźmierza Jagiellończyka. Dziwnie bowiem zawsze pociąga ku sobie to, co mniéj jest znane, co niedostatecznie zbadane, a panowanie Kaźmierza Jagiellończyka należy do dziedzin historyi polskiéj nierozjaśnionych światłem krytyki, nie uprawionych sumienną pracą historyografii. Przedstawia się ono, jak się szanowny prelegent wyrażał, jakoby obraz stary do niepoznania zapylony; nikt do niego nie przywięzuje wielkiéj wartości; dopiero pod ręką umiejętnego miłośnika rozjaśnia się i jakoby z za mgły odsłania się zajmujący widok, występują postacie, tworzy się całość jasna i poważna. Z tego też powodu, że panowanie Kaźmierza Jagiellończyka należy do mniéj znanych, poświęcił mu szanowny prelegent więcéj czasu, aniżeli innym. Tak jak w panowaniu pierwszego z Jagiełłów za główny temat uważał biografią Zbigniewa Oleśnickiego, tak znów w panowaniu Kaźmierza, w którem nie góruje żadna osobistość kierująca wypadkami, głównie wynosił kwestyą unii pruskiéj i jéj też poświęcił dwie godziny, w dwóch poprzednich opowiedziawszy wstąpienie Kaźmierza na tron i pierwsze jego w Polsce sprawy. W ostatniéj lekcyi mówił o stósunkach Polski z Czechami i Węgrami, o domowych sprawach i zakończył charakterystyką króla. Nie słyszeliśmy, czy Ks. Koźmian skończy historyą Jagiellonów, liczba zapowiedzianych 12 prelekcyi już się wypełnia.

Wspomnieliśmy w ostatnim liście naszym, że co Sobotę także w sali pałacu Działyńskich odbywają się odczyty różnéj treści, które, nie wiem czemu, nazywają literackiemi; nie mają one bowiem cechy literackiéj, jak w ogóle nie dadzą się żadną nazwą ogólną scharakteryzować. Bywają rozmaite: literackie, fizykalne, historyczne, starożytnicze; układają się w różnobarwną mozaikę i jak w kalejdoskopie odbijają się w umysłach różnie usposobionéj publiczności. Miały jednakowoż w pewnym czasie kursa takie składane wielkie powodzenie, później, niewiadomo dla czego, straciły wiele siły przyciągającéj, a ostatnie tego rodzaju prelekcye urządzone w lokalu Koła Towarzyskiego przebrzmiewały w pustéj sali. Otóż niewątpliwą przyczyną tego jest trudność obierania przedmiotu, któryby równie zajął czytającego, jak i słuchających. Ztąd zdarzało się, że prelegent spodziewał się liczniejszą zastać publiczność, a publiczność coś ciekawszego usłyszeć. Zmieniły się jednak rzeczy po przeniesieniu owych zbiorowych prelekcyi na inne terytoryum: nie można się skarzyć na brak udziału publiczności, jak dawniéj; owszem uważaliśmy, że kursa składane, o których mówimy, bardzo się ożywiły. Do szeregu dotychczasowych ochotników czytających przybyło kilku nowych, mianowicie p. Przyborowski, p. Węclewski; i, jak słyszymy, czytać będzie także p. Sypniewski, znany z prac swoich naturalista. Nie możemy szczegółowo mówić o treści lub wartości pojedynczych prelekcyi, już to, że szczupłość miejsca na to nie pozwala, już też, że znaczna część odczytów tych drukowaną będzie. Ograniczyć się musimy na kilku uwagach. Dwa pierwsze, ale i ostatnie téj zimy odczyty w Bazarze, mieli pp. Studniarski i Jarochowski. P. Antoni Studniarski przeczytał ustęp z pracy swojéj o Stanisławie Staszicu, mającéj, jak słyszymy, drukiem być ogłoszoną. P. Jarochowski czytał w końcu Listopada o wyprawie Jana Grudzińskiego, starosty rawskiego, do Polski w r. 1712. Karól XIIty ściągnął szczęśliwie z Polski do Benderu znaczną liczbę zbrojnéj emigracyi, oddał ją pod dowództwo Grudzińskiego i wojewody kijowskiego, Józefa Potockiego, a zawiązawszy w Polsce tajemne listowne stósunki, postanowił r. 1712 wykonać wielki zamach, który miał przywrócić obaloną jego przewagę w północnéj Europie. Ku temu celowi miał król Leszczyński i jenerał Magnus Stenbock wylądować w 17.000 Szwedów w Pomorzu i wtargnąwszy najkrótszą drogą do Polski, ogłosić powtórną detronizacyą Augusta II; Grudziński zaś miał, ruszywszy z Mołdawii, co prędzéj w Polsce połączyć się z wojskiem szwedzkiem. Tymczasem połowa tylko planu tego przyszła do skutku. Grudziński wpadł do Polski, narobił dużo hałasu, znosił Sasów i Moskali, przeraził niemało króla bawiącego w Karlsbadzie, ale niedoczekawszy się Stenbocka, poniósł klęskę od Moskali i wojska koronnego pod Krotoszynem (28 Czerwca 1712) i umknął zaledwie w kilkaset koni do Mołdawii.

Dwie pierwsze prelekcye w pałacu Działyńskich (w Styczniu) miał pan Dr. Wituski; pierwszą o elektryczności, zwłaszcza o piorunach i o konduktorach Franklina; drugą, bardzo zajmującą, o balonach. Wyliczył 10 czysto-naukowych podróży napowietrznych; ostatnią była pp. Barral i Bixis w r. 1850. Z ciekawych odkryć, poczynionych przez aeronautów, wymieniał najważniejsze: że, pomimo odmiennych spostrzeżeń niektórych fizyków, siła magnetyczna ziemi aż do wysokości 4,000 metrów jest ta sama, co nad samą powierzchnią ziemi; że temperatura z oddaleniem od ziemi nadzwyczaj się zmienia (termometr w dniu podróży wskazywał na ziemi +21,8°R, spadł na wysokości 5,947 metrów do —13,2°); że różne zwierzątka zabrane do łódki niezdawały się mieć w wysokości 2,822 me-

trów dolegliwości; gołąb zaś wyrzucony w wysokości 3,400 metrów nie mógł skrzydeł rozpostrzeć, leciał w przepaść z szybkością kuli i znikł szybko w obłokach pod balonem. Największa wysokość, do któréj się dotychczas wzniesiono, wynosiła przeszło 7,000 metrów (blizko 1 milę).

W trzeciéj prelekcyi przeczytał pan Węclewski bardzo ciekawą rzecz o kobietach rzymskich, układając ważne i zajmujące szczegóły o stanowisku kobiet w starożytnym Rzymie w obraz rodziny senatorskiéj. P. Jarochowski czytał historyą pierwszéj wojny szwedzkiéj, za Karóla Gustawa, ograniczając się głównie na Wielkopolskę. Pomijając umyślnie główny tekst wydarzeń wojennych i politycznych, trzymał się prelegent wyłącznie spraw domowych Poznańsk., opowiadał szczegóły wyprawy pod Ujściem, przebieg nieszczęsnéj kapitulacyi, w któréj, według niego, nierozum i słabość większą od złéj woli mają winę, następnie gwałty żołnierskie w Poznaniu i po kraju, zdzierstwa i gwałty wojsk szwedzkich i brandeburskich, politykę nieprzyjaciela w obec szlachty, duchowieństwa i chłopów i nareszcie powstanie wielko-polskie w 1656 i 1657 r. i odzyskanie Poznania na Brandenburczykach 29 Sierpnia 1657 r. Praca ta oparta w głównéj części na autentycznych materyałach archiwum grodzkiego i na rękopiśmiennéj kronice panien Benedyktynek w Poznaniu. — Pan Przyborowski w jednéj godzinie czytał o rodzinie Miaskowskich, rzecz genealogiczno-biograficzną, zaczerpniętą także z akt grodzkich; jest-to więc ważny przyczynek do polskiego herbarza i do polskiéj literatury i przedstawia obraz bardzo dokładny społeczeństwa polskiego w prywatnem pożyciu z wieku 16go.

Trzecia serya prelekcyi, więcéj domowych, odbywa się w lokalu Tow. Przemysłowego dla członków tegóż Towarzystwa. — Mniéj mają one rozgłosu, ale wpływ ich na umysły słuchaczów wielką ma dzielność. Przedmioty bywają z różnych dziedzin przemysłu i nauki; prelegenci obznajmiają słuchaczów z objawami natury, z celniejszemi osobistościami historyi ojczystéj, z historyą handlu i przemysłu w miastach dawnéj Polski, z historyą Poznania, z jeografią Polski, itp. rzeczami. Prelegenci są zarazem członkami Towarzystwa. —

Po wydaniu tak nazwanych *Klassyków polskich* p. Bobrowicza w Lipsku, które, lubo bardzo liche, wielce się jednakże przyczyniło do rozpowszechnienia znajomości pisarzy zygmuntowskich i stanisławowskich, długo byliśmy pozbawieni wydania dzieł lepszych i dawniejszych naszych pisarzy, w handlu księgarskim dawno wyczerpniętych. Pierwszy dopiero K. J. Turowski, obywatel z pod Krakowa, dzisiejszy wydawca krakowskiego czasopisma „Niewiasta.“ niezrażając się bynajmniéj przestrogami księgarzy i ludzi doświadczonych, odważył się, z czystego zamiłowania do literatury ojczystéj, pełen zaufania, iż publiczność nasza nie zaniedba korzystać z nastręczającéj się sposobności zaopatrzenia się w dzieła ważniejsze dawniejszych naszych autorów, odważył się, powtarzam, pierwszy nietylko wydawać rzadsze z nich, ale wydawać je poprawnie podług najlepszych rękopisów albo druków, zaopatrzać w monografie i życiorysy, pisane często przez najlepszych literatów i bibliografów naszych, a co najważniejsza sprzedawać takowe po cenach nizkich. P. Turowskiego Wydawnictwo *Biblioteki Polskiej*, mające z początku z wielu trudnościami różnego rodzaju do walczenia pokonało je powoli wszystkie, a przeniesione z Sanoka do Krakowa, o wiele się udoskonaliło i nietylko niezawiodło się w zaufaniu do publiczności, którą ogromną już ilością najszacowniejszych i rzadkich dzieł zaopatrzyło, ale i przez to wielką zjednało sobie u narodu zasługę, że wywołało naśladownictwo swych przedsięwzięć i dążności. — Pan Ebecke w Lesznie, Forster w Berlinie, Brockhaus w Lipsku i Gerstmann w Bruxelli przedsięwzięli podobnież wydać szereg, każdy innego rodzaju dzieł, a również po nizkich cenach i w poprawnych edycyach. — Wydawnictwa p. Koehlera w Brodnicy, w Prusach Zachodnich, które jest dawniejsze od wydawnictwa p. Turowskiego i pod względem poprawności języka nader zaniedbane, w tę rubrykę wciągnąć nie można. O dziełach przez p. Turowskiego i Ebekiego w ostatnim czasie wydanych, była już mowa w poprzedzających numerach Tygodnika naszego; dziś przeto zamierzyliśmy pobieżną zdać sprawę z reszty wzmiankowanych przedsiębiorstw.

Pan *Karól Forster w Berlinie* (Kronenstrasse Nr. 16) jest podobnie, jak p. Turowski, ani księgarzem, ani drukarzem, tylko miłośnikiem nauk i gorliwym o dobro publiczne obywatelem, który bez potrzebnych nawet ku temu zasobów materyalnych, tylko na podstawie zaufania w poparcie ze strony publiczności przedsięwziął zaopatrzyć nas tłómaczeniami najlepszych dzieł z dziedziny nauk moralnych i politycznych, jakich w przeciągu 5 lat już nam 7 dostarczył. Zarzucają p. F., iż jego wydawnictwo nie odpowiada celowi, dla którego jest przeznaczone. — Zarzut ten jest słuszny, jeżeli ono jest obliczone na wieśniaków i ubogą klassę naszych rzemieślników, gdyż ci za mało mają i wytrwałości i wprawy w czytaniu, ażeby tak obszerne rzeczy czytali. Ale prawie wszystkie publikacye p. F. nader stósowne dla warstwy wykształceńszéj naszego społeczeństwa: dla księży, nauczycieli, kupców, obywateli do poważniejszéj lektury przywykłych. P. Forster, podobnie jak z początku p. Turowski, nie mógł dotąd natrafić na warstwę społeczeństwa, do któréjby swe wydawnictwo zastósować winien i dla tego zbiór jego dzieł nie jest jednostajny, ale dla nas nader pożyteczny, który nic tego rodzaju w naszéj literaturze nie posiadamy. Ten zbiór może nas obeznać z kwestyami ekonomii politycznéj, zainteresować dla téj tak ważnéj nauki i przysposobić z wolna do samodzielnych w niéj prac. *Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych*, pr. p. Karóla Forstera wydawana, składa się aż potąd z dzieł następujących: 1, Rzut oka na ostatnie pisma Guizota przez K. Forstera 1857, 1 tomik, cena 25 śgr. — 2, Dzieło Thiersa: O własności, 1858, 1 tom, cena 1 tal., 15 śgr. 3, Przewodnik moralności i ekonomii politycznéj dla użytku klass roboczych, trzecie wydanie, 1862, 1 tom. 2 tal. 4, Dla każdego, kto z pracy żyje, krótki poradnik, 1861, 1 tomik. 25 śgr. 5, Przed wyjściem na świat, poświęcone młodzieży, p. Dra Saucerotte, 1861, 1 tomik, 25 śgr. 6, Ekonomia, czyli środek przeciw ubóstwu, prz. P. Mézières, 1862, 1 tom, 1 tal. 16 śgr. Wyjdą w ciągu roku 1862: 7, Początkowe

zasady ekonomii społecznéj dla użytku szkół, przez W. Ellis, 1 tomik. 8, Jak zostać szczęśliwym p. Droz, 1 tomik. 9, Rodzina, p. Pawła Janet. — Nikt niezobowięzuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich lub do subskrybowania na mające później nastąpić. Tak całego zbioru, jako też dzieł pojedyńczych dostać można, pisząc franco, z nadesłaniem ceny, Nr. 16 Kronenstrasse u wydawcy Karóla Forstera, jako też po wszystkich księgarniach polskich.

Księgarnia zaś pana *F. A. Brockausa w Lipsku* zaczęła wydawać szereg dzieł nazwany: *Biblioteką pisarzy polskich*, z których każdy tom po jednym sprzedaje talarze. Tom 1 zawiera: Poezye Garczyńskiego, tom II—V: Pisma Juliusza Słowackiego, mianowicie: Ks. Marka, Kordiana, Pisma pomniejsze i Żmiję; tom VI Pamiętniki J. Gordona pod tytułem: Obrazki caryzmu; tom VII Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiéj do Polski r. 1833 przez Karóla Borkowskiego, oficera artyleryi polskiéj.

Nakładem wreszcie *Zygmunta Gerstmanna w Bruxeli* wychodzi: Biblioteka domowa, — zbiór lepszych utworów piśmiennictwa polskiego, dawnych i nowych: Niemcewicza, Potockiego, Hofmanowéj, Chołoniewskiego, Jaraczewskiéj, Kraszewskiego, Wojnarowskiéj, Chojeckiego, Kosińskiego itp. Biblioteka ta składać się będzie z 45 do 50 tomów w 8ce, każdy tom z 250—400 stronnic. Cena każdego tomu dwa franki w kraju i za granicą. Każde dzieło sprzedaje się oddzielnie. — Obstalunki mogą być robione u wszystkich znaczniejszych księgarzy. Co miesiąc wyjdą dwa lub trzy tomy. Następujących 17 tomów w każdéj księgarni nabyć można.

Tom I. Jeremi Wiśniowiecki, sceny dramatyczne z XVII wieku, str. 234. Przedstawiają one smutny, ale wierny obraz społeczeństwa naszego w epoce, kiedy anarchia rozprzęgała wewnętrzne siły narodu, przygotowywała jego upadek. Rzecz dzieje się w czasach najważniejszych wypadków téj epoki, od r. 1648—1651, na polach pod Glinianami, w Zbarażu, pod Konstantynowem, pod Pilawcami, w Pereasławiu, pod Zborowem i t. p. — Charaktery Wiśniowieckiego, Chmielnickiego i podrzędniejszych osób, z natury brane, silnemi skreślone są rysami i językiem charakterowi każdéj osoby odpowiednim; tak, że dramat ten równie pod względem treści, jak formy policzony być może do celniejszych utworów tegoczesnego piśmiennictwa naszego. —

Tom 2. Drezno i jego okolice, przez Klementynę z Tańskich Hofmanową, z 45ciu drzeworytami, str. 301. Dziełko to, znakomitéj i powszechnie uwielbionéj autorki, jest bezwątpienia jedną z najwięcéj zajmujących książek dla każdego czytelnika. Znającym Drezno, mile przypomina to miasto i jego powabne okolice; nieznającym daje jasne o nich wyobrażenie i do zwiedzenia zachęca. Najlepszy to przewodnik dla podróżnych, którzy obok zaspokojenia ciekawości, zbierają jeszcze po obcych krajach pożyteczne dla własnego kraju wiadomości i postrzeżenia. — Wydanie ozdobione jest ślicznemi drzeworytami, przedstawiającemi znakomitsze gmachy: kościół katolicki, kościół Panny Maryi, pałac japoński, Zwinger, muzeum, teatr, taras Brühla itp., jako też Szwajcaryą saską, tę zadziwiającą okolicę, któréj czarownego widoku natura nigdzie niepowtórzyła.

Tom 3. Do matek polskich przez autorkę Pierścionków Babuni (Karolinę Wojnarowską) str. 308. Samo nazwisko autorki, tak zaszczytnie znanéj w piśmiennictwie naszem, przez swe Pierścionki Babuni, już czytelnikom służyć może za rękojmię wartości niniejszego utworu. Jakoż jest tu mnóstwo postrzeżeń trafnych, do głębszego myślenia pobudzających, a co najważniejsza, nie mało praktyczych rad, które prosty rozsądek, miłością macierzyńską prowadzony, łatwo w wykonanie wprowadzić zdoła. Dla tego śmiało polecamy dziełko niniejsze matkom, tym mianowicie, które więcéj troszczą się o wyrobienie i ugruntowanie w dzieciach zasad, za podstawę rzetelnego szczęścia w całem życiu służyć mających, jak o powierzchowną ogładę; słowem, ów polor światowy, który dziś jest celem tak zwanego „dobrego wychowania.“

Tom 4 i 5: Pamiętnik Oryginała przez * * * str. 373—216. Autor przedstawiając sceny domowego życia szlachty wołyńskiéj, wydaje tu wojnę wszelkiego rodzaju śmiesznościom i przesądom zarażającym wyższe klassy społeczeństwa naszego. Miejscowi znajdą znane im postacie z natury wzięte, a wszyscy czytelnicy z dowcipem i wesołością kreślone obrazy, które lubo oderwane, czynią tę książkę równie w czytaniu zajmującą, jak powieści z jednego wysnute wątka.

Tom 6 i 7: Święte niewiasty, obrazki pobożne, kobietom żyjącym na świecie ofiarowane, przez Klementynę z Tańskich Hofmanową, str. 288 i 325. Szacowne to dziełko, moralne, pobożne, przedstawia przykłady świętych, w które wpatrywały się prababki nasze, i, jak autorka uważa, „dobrze im z tem było.“ — Dziś, kiedy duch religijny owionął Polskę, podobne przykłady stać się mogą nowym bodźcem do wytrwałości na trudnéj drodze poświęcenia. Polki znajdą tu pośród 72 żywotów świętych niewiast i rodaczki swoje: ś. Salomeę, błogosławioną Bronisławę i bł. Ludwikę, jako też ś. Jadwigę, żonę Henryka, księcia polskiego na Szlązku i ś. Kunegundę, żonę naszego Bolesława Wstydliwego. Rękojmię dobrego wykonania daje samo nazwisko autorki. Jakoż styl prostotą, jasnością i czystością języka przypomina dawny, złoty wiek literatury naszéj. —

Tom 8 i 9: Pisma pośmiertne ks. St. Chołoniewskiego. Są to szacowne ułamki pozostałych prac znakomitego pisarza, w których znajdą czytelnicy ten sam talent w obrazowaniu i opowiadaniu, ten sam duch religijny i gorący patryotyzm, jakiemi jaśnieją inne jego płody. Wśród prostych, z powszedniego życia opowiadań, natrafiamy tu nieraz na oderwane uwagi i zdania, które więcéj uczą i większe rzucają światło kilką wyrazami, jak najdłuższe rozprawy. Są tu i kwestye ważne poruszone, a mianowicie o dawnéj pobożności polskiéj, o nowych wieku chorobach moralnych, o wychowaniu publicznem i prywatnem, narodowem i cudzoziemskiem, o duchu naszych wielkich Zygmuntowskich pisarzy, o naturze poezyi i muzyki itp., a wszystko do pojęcia każdego z czytelników sprowadzone, przez malowniczy lub dramatyczny sposób ich przedstawienia. Kilka poezyj do tego zbioru dołączonych odznacza się wspaniałą prostotą religijną i rzewnem patryotyzmu uczuciem.

Tom 10 i 11: Filozofia nie filozofia w bajkach, przez Wł. Miniewskiego, str. 179 i 192. Tytuł odpowiada rzeczy. — Nie jest to kurs filozofii, ale jest to filozofia z górnych, często ciemnych stref swoich, sprowadzona do najprostszego wyrażenia, które pamięć łatwo zatrzymuje i powtarza. Obrazy są żywe, opowiadania często dowcipnie zaostrzone, a jeżeli czasem znajduje się jaki kawałek mniéj zajmujący, następny zaraz się poprawia i do dalszego czytania zachęca.

Tom 12, 13, 15: Dzieła dramatyczne Fryderyka Szyllera, przekładu M. B. str. 347, 394, 420. Niniejszy zbiór obejmuje, prócz żywota autora, następujące dramata: Oblubienica z Messyny, Don Karlos, Marya Stuart i Wilhelm Tell wierszem; prozą zaś: Intryga i miłość, Rozbójnicy i Fiesko. Brakuje Dziewicy z Orleanu i Wallensteina, które tłomacz pominął, jako znane już publiczności polskiéj z wybornych przekładów Odyńca i Kamińskiego. — Trudności przywiązane do tłómaczenia tak znakomitego, jak Szyller, pisarza, szczęśliwie pokonane zostały. Tłómaczenie jest płynne i wierne, zalety, których mu odmówić nie będą mogli ci, którzy je z oryginałem porównają.

Tom 16 i 17: Amalia, powieść moralna z życia wypisana dla życia, przez Feliksa Kozłowskiego, stron 978 i 270. — Wysoki cel moralny jest główną téj powieści zaletą. Tadeusz, kochanek Amalii, zamiast zwiedzać obce kraje, po własnym odbywa pieszą podróż. W téj podróży poznaje bliżéj mieszkańców, ich domowe cnoty, bogobojność, zamiłowanie narodowości. Pozbywa się przez to uprzedzeń i przesądów, jakiemi go mniemana cywilizacya dzisiejsza natchnęła, wchodzi na drogę, po któréj postępując ojcowie nasi, mieli w domu pokój i ciche szczęście, na zewnątrz znaczenie i głośną sławę. —

— *Historya powszechna*, dla szkoł wyższych żeńskich przeznaczona, napisana przez ks. Tomaszewskiego, nakładem autora, czcionkami Gółkowskiego, w Chełmnie 1862. Wyszedł dotąd pierwszy zeszyt sięgający aż do śmierci Tarquiniusza Pysznego. Całe dzieło będzie się składało z 3—4 zeszytów. Jest-to pierwsza historya u nas wyłącznie zwyż wyrażonemu celowi poświęcona i pierwsze dzieło poważniejsze wychodzące z drukarni Prus Zachodnich.

Księgarnia nakładowa Karóla Heymana w Berlinie ogłosiła prospekt na dzieło w języku polskim wyjść mające, pod tyt.: *Poradnik w interesach sądowych dla narodowości polskiej*, zamieszkałéj w kraju pruskim. Książka ma obejmować około 400 stronnic i mieści: Wyciąg z powszechnego prawa krajowego i postanowień takowe odmieniających; wyciąg z ordynacyi sądowéj i ustaw takową odmieniających; wyciąg z ustaw r. 1849 i 1852, zaprowadzających ustne i jawne postępowanie z przysięgłymi; wyciąg z ustawy r. 1852 względem postępowania władz policyjnych w sprawach o policyjne przekroczenia; wyciąg wreszcie z regulaminu hipotycznego i postanowień uzupełniających go. Autorem dzieła, którego prenumerata wynosi jeden talar, jest p. Ziółkowski, tłómacz przy sądzie powiatowym bydg. Jeźli polszczyzna będzie zrozumiała i poprawna, można książce rokować i życzyć powodzenia, bo niemałego będzie ona praktycznego pożytku dla wielu.

W Paryżu ukazała się świeżo broszura pod tytułem *Note sur l'etat des choses en Pologne par Ladislas Mickiewicz* (Wiadomość o stanie rzeczy w Polsce przez Władysława Mickiewicza). Młody autor, syn wielkiego naszego wieszcza, zwiedził za francuzkim paszportem ubiegłéj jesieni Królestwo Kongresowe i kraje zabrane. W obecnéj książeczce złożył wypadek swoich postrzeżeń i wrażeń. Widocznie jest ona obrachowana, jak to już język wskazuje, na czytelników francuzkich, bałamuconych fałszywemi przedstawieniami brukselskiéj Indépendance, Norda i różnych publikacyi z nieczystego wyszłych natchnienia. Polski czytelnik mało co dla siebie nowego z broszury téj się dowie.

Jak daleko idzie wielorako sławiona dobroduszność i naiwność niemiecka, dowodzi tego świeża broszurka wydana w Wyttenbergu p. t.: *Ein Versuch der Beantwortung der Frage: Wie ist der Sprachstreit in Posen für beide Partheien vortheilhaft und radical zu schlichten?* von Chr. Fr. Fischer, Diaconus em. zu Pretsch. (Rozwiązanie pytania: Jak załatwić spór językowy w Poznańskiem radykalnie i z korzyścią dla stron obu? Przez C. F. Fischera, diakona em. w Pretsch).

Nakładem księgarni nakładowéj E. Günthera w Lesznie wyszło i jest we wszystkich księgarniach do nabycia: *Kilka powieści i opowiadań*, poświęconych młodszemu szczególnie pokoleniu. Zebrał i spisał T w. stron 88. Są to powieści i opowiadania, osnute na tle narodowem, przeplatane wierszami naszych celniejszych piewców, a przeznaczone głównie dla dziatwy wiejskiéj, która ukończyła szkołę elementarną. Opowiadania te mają na celu utwierdzić w sercach czytelników miłość Boga, rodziców, cnoty i pracy. Główniejsze powieści, jak np.: Kto z Bogiem, to i Bóg z nim; Potęga modlitwy, Dobra Helenka, Brzoza gryżyńska, Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje; jako i załączone poezye, zdolne są obudzić w sercach młodzieży szlachetne uczucia. Język jest prosty, zrozumiały dla ludu i młodzieży. Dziełko to może być także nader użytecznem dla ludu, oraz dla młodzieży innych stanów. Cena wynosi 12 śgr.

Monografia domu Kraszewskich vel Kraszowskich Jastrzębczyków, z herbarzy, kronik, dokumentów i papierów familijnych zebrał i ułożył Kajetan Kraszewski. Poznań, w księgarni Żupańskiego 1862.

Inventarium omnium et singulorum privilegiorum, litterarum, diplomatum, scripturarum et monumentorum, quaecunque in archivo regni in arce Cracoviensi continentur, per commissarios a sacra regia majestate et republica ad revidendum et connotandum omnes scripturas in eodem archivo existentes deputatos confectum, anno 1682 cura bibliotecae polonae editum. Lutatiae Parisiorum typis L. Martinet, via Mignon 2, Berolini et Posnaniae apud B. Behr, 1862.

Fr. Miklosicz wydał w Wiedniu u W. Braumüllera Słownik staro-słowiańskiego języka pod tyt.: Lexicon palaeo-slovenico-graeco-latinum. Vindobonae 1862. Jest-to wprawdzie drugie wydanie jego r. 1850 in 4to wydanego słownika staro-słowiańskiego języka (Lexicon linguae slovoenicae veteris dialecti); ale obecne, w formie słownika powtórzone, wydanie jest nie tylko znaczną ilością wyrazów powiększone, ale i cytacyami z źródeł tekst objaśniającemi tak powiększone,

iż je można słusznie za nowe dzieło uważać. Całe dzieło ma wynosić 60 arkuszy druku; pierwszy jego zeszyt z 12 arkuszy się składający, sięga od A. aż do Żezł.

Fr. Miklosicz wydał w Wiedniu kronikę Nestora pod tyt.: Chronica Nestori. Textum russico slavonicum. Edidit Fr. Miklosisch. Vindobonae 1861. W wydaniu tem znakomitego znawcy dawnych języków słowiańskich i ich literatury, znajduje się najdawniejszy tekst Nestora, kończący się na dopisku Sylwestra. — W końcu kroniki wydawca dodał ciekawy spis imion własnych, wyjaśnionych wyrazami skandynawskiemi, oraz sprostowania rozmaitych miejsc tekstu; pisownią zaś Nestora przerobił po swojemu, nadał jéj jednakowe wszędzie formy, kierując się w tem swą gramatyką. Tom następny obejmować będzie łaciński przekład kroniki Nestora i komentarze.

F. Mikłosicz i J. Müller wydają w Wiedniu dokumenta i dyplomata greckie z wieków średnich, tak kościelne, jak i świeckie. Wyszedł obecnie z druku 2gi tego zbioru tom, noszący tytuł: Acta et Diplomata graeca medii aevi, sacra et profana. collecta ediderunt Franciscus Miklosich et Josephus Müller. — Volumen secundum: Acta patriarchatus Constantinopolitani MCCCXV—MCCCCII. E codicibus manuscriptis bibliothecae palatinae vindobonensis. Jak z tytułu widać, drugi ten tom obejmuje dokumenta patryarchatu konstantynopolitańskiego, od r. 1315—1402, poczerpnięte z kondycyllów rękopiśmiennych wiedeńskiéj biblioteki palatyńskiéj. Pierwszy tego zbioru tom wyszedł 1860.

Nakładem Gerstmanna w Bruxeli wyszły: Pieśni narodowe, dziś powszechnie po kościołach śpiewane, dawne i nowe z nótami, cena 1 frank 50 centimów. Pieśniami temi ojcowie nasi w ciężkich kraju potrzebach wzywali pomocy Przedwiecznego. Dziś, kiedy Polska w podobnem znajduje się położeniu. ich wydanie, dogadzając publicznéj potrzebie, dobrze zapewne przyjętem będzie.

W Paryżu w księgarni Karóla Królikowskiego ulica de Seine 26. wyszły: Pisma Karóla Sienkiewicza, mianowicie prace jego historyczne i polityczne, 8vo str. 476. Następny tom ma obejmować poezye autora i pisma jego literackie.

W Naumburgu u J. J. Maurera wyszedł r. 1861: Irydion w nowem wydaniu.

U tegoż Maurera w Naumburgu wyszedł r. 1861 Kordian J. Słowackiego.

Historya Literatury francuzkiéj wydana p. Dr. Alfonsa Wermonty. Berlin 1861. Poznań, nakładem księgarni sortimentowéj Nikolai'ego (M. Jagielskiego). —

Bieguny zimna na północnéj półkuli ziemskiéj.

Roztrząsano już wielokrotnie kwestyą, czy morze biegunowe istotnie, jak niektórzy twierdzą, nigdy nie zamarza. Różni morscy podróżnicy, jak naprzykład Kane, M' Elintock, Richards, Penny, Belcher i Ingefield, rozwodzą się nad tem szeroko i wykazują, że istotnie im daléj na północ, tem morze wolniejsze jest od lodów. Spór ten roztrzygną ostatecznie dwie obecnie w tym celu przedsięwzięte wyprawy. Jedną dowodzi Dr. Hayes, który zwykle towarzyszył Kanemu w jego wyprawach i który wypłynąwszy z północnéj Ameryki, udał się ku zatoce Smitha i kanałowi Kennedy, a zatem ku tymże samym okolicom, w których Kane otoczony zewsząd massami lodu, musiał zimę przepędzić. Druga wyprawa, ze Szwecyi, ma zamiar od Szpitzbergu sankami po lodzie tak daleko się posunąć, dopóki nie dotrze do samego morza biegunowego, od lodu wolnego, jeżeli takowe w saméj rzeczy istnieje.

W zajmującéj rozprawie, pod tytułem: Meteorologia w północnych strefach biegunowych, wydanéj przez A. Mühry w Göttingen, znajdujemy przytaczane dowody istnienia nie zamarzającego morza biegunowego. Porównywając meteorologiczne spostrzeżenia w strefie biegunowéj, jakie dotychczas posiadamy, utwierdza się autor w mniemaniu, że zimny biegun naszéj półkuli, nie styka się z geograficznym biegunem północnym, lecz leży bardziéj na południe. Na amerykańskiéj stronie, najzimniejsza okolica rozciąga się od 72—78 stopnia północnéj szerokości. Tutaj temperatura zimowa najbardziéj się zniża, tutaj więc musi pierwotnie zimno powstawać. Dowodem tego jest, iż wszystkie wiatry wiejące w téj okolicy z południa albo północy, pociągają za sobą podniesienie się temperatury. Tutaj więc zdaje się być początek prądu biegunowego, który przeważa zimową porę w amerykańskich krajach po stronie Atlantyckiego morza, i sięga mexykańskich zatok; po azyatyckiéj stronie leży biegun zimna bardziéj na południe, mniéj więcéj pomiędzy 60 i 70 stopniem północnéj szerokości. Oprócz tych, nie posiadamy żadnych bliższych wiadomości o téj dziedzinie temperatury. Za najlepsze w tym względzie uważane są badania, jakie robił Neverow w Jakucku pod 62 stopniem i Wrangell w Kołymsku pod 69 stopniem północnéj szerokości.

Tomasz Atkinson.

Tomasz Atkinson, powszechnie poważany malarz i podróżnik, urodził się 6 marca 1799 w Yorkschire, i utraciwszy bardzo wcześnie rodziców, od 8 roku życia był sam sobie zostawiony. Pracując ciężko na kawałek chleba, poświęcił się architekturze i wybudował w Manchester piękny kościół. Lecz uważając w sobie więcéj zdolności do malarstwa, zwrócił się całkiem do niego. Pobieżna wzmianka Aleksandra Humboldta zwróciła jego uwagę na azyatycką Rosyą. Puścił się więc w podróż, walcząc z największemi niebezpieczeństwami i potrzebami i to przez kilka lat. Z jasnych jego opisów, nietylko Anglicy, lecz i Rosyanie, poznali dopiero dokładnie odległe krainy stepów i wybrzeży nad Amurowych. Przywiózł on ze środkowéj Azyi wiele szkiców, które dopiero w Anglii wykończone zostały. Niektóre z nich zmniejszone dołączone są do opisu jego podróży, która osłabiła znacznie jego zdrowie. Po powrocie do rodzinnego kraju ciągle był cierpiący i w roku 1861 na wiosnę ciężko zachorowawszy, udał się dla poratowania zdrowia do Lower Walmer w prowincyi Kent, gdzie 13 sierpnia zasnął spokojne snem wiecznym.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.